DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Nr. 1 (20). Styczeń - Luty. 1936 r.

Rok V.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Józef Staśko.

HUCULSZCZYZNA.

3. Budownictwo, zdobnictwo, snycerstwo, ceramika, tkactwo, spław drzewa, pasterstwo.

Oryginalność kultury ludowej na Huculszczyźnie polega nie tylko na niezwykłym i barwnym stroju. Również niezwykłe jest budownictwo i architektura. Swoją pierwotnością i cechami architektonicznemi budownictwo huculskie wyróżnia się spośród wszelkich typów ludowych w całej Polsce i porównać się daje jedynie z pierwowzorem na stepach i połoninach Wołoszczyzny.

Wszystkie stopnie budownictwa huculskiego, począwszy od nędznej chaty jednoizbowej bez sieni, t. zw. „**buchni**", aż do skomplikowanej zagrody pełnej przy — i dobudówek, zwanej „**grażdą**", a należącej do bogatych rodzin huculskich, posiadają te same wspólne cechy pierwotności samego założenia planowego chaty, izby mieszkalnej, budowy ścian i dachu czterookapowego, pierwotności pochodzącej z dawnego szałaśnictwa pasterskiego.

Chata huculska powstała z szałasu, z „**koliby**" pasterskiej, ze „**staji**" lub „**łubienki**". W związku z życiem kilkumiesięcznem w roku na połoninie w lecie lub w lesie porą zimową, kiedy to Huculi zajęci są ścinaniem drzew, budują koliby z grubo ociosanych belek poziomo kładzionych, wiązanych na węgłach „na obłap". Belki te są sheblowane gładko do wewnątrz, tworząc bezpośrednią ścianę izby. Często ściany mniej ważne są stawiane z mniej wartościowych okrąglaków. Belki z wierzchu ledwie ociosane z kory, t. zw. półpłazy, po latach nabierają bronzowego koloru, co podnosi barwność ścian. Ponad ścianami znajduje się wprost dach, złożony z długich a wąskich i cienkich deseczek. Wnętrze koliby ma podłogę z grubych desek z wyjątkiem miejsca na ogień, „watrę", gdzie na specjalnie ułożone kamienie rzuca się grube polana. Strawę gotuje się w kociołkach zawieszonych na haku. Dym uchodzi szparami u szczytu dachu.

Zupełnie podobna do koliby pasterskiej jest najniżej stojąca pod względem budownictwa chata, złożona tylko z jednej izby bez sieni, zwana „**buchnią**". Spotykałem tego rodzaju chaty w odległych przysiółkach, np. w Jaworniku lub Bystrcu, w Zielonicy, w Zełenem, w Hramitnym itd. „Buchnia" tem się różni od zwykłej koliby, że izba posiada strop złożony z półpłazowych belek zwróconych okrągłą stroną ku strychowi.

Nieco na wyższym poziomie budownictwa stoi chata złożona z izby i ze sieni, która stropu nie posiada. Jest to t. zw. „**burdej**“. Większe chaty mają po dwie izby znajdujące się po obu stronach sieni i te już są budowane solidniej i mają dach czterospadowy, często niezmiernie wysoki.

Najwyżej stoi t. zw. „**grażda**“, duża zagroda, złożona z kilku a nieraz i kilkunastu budynków z przybudówkami połączonych razem ze sobą pod wspólnym, często złożonym z różnych części dachem.

Stajnie, znajdujące się pod tym samym dachem, dobudowane do chaty od tyłu, zwą się „**prytułami**“. Pozatem taka chata posiada jedną lub dwie komory, otaczają ją ganki lub podcienia („podsinie“), dobudowane są różne szopy i chlewy. Zwykle grażda otoczona jest wysoką palisadą lub płotem z daszkiem, a wchodzi się na podwórze lub zagrodę przez obronną, z grubych belek pobudowaną bramę z dachem. Niektóre grażdy bogatych „**watòw**“ (baców) huculskich składają się z dwóch zagród i wielu stajen, mogących pomieścić ze 100 krów i do 500 owiec. Cała grażda wygląda na obronną twierdzę, do której dostać się niełatwo.

Chaty huculskie są zazwyczaj kurne lub półkurne. W izbie znajduje się ogromny piec złożony z podmurówki obitej drewnianemi belkami gładko ociosanemi wkładanemi w siebie „na obłap“, ta część pieca to t. zw. „**oblech**“, z „**prepiczoka**“ czyli właściwej podstawy pieca, z „**opecoka**“ zbudowanego z cegieł lub samej gliny, gdzie mieści się właściwy piec, wreszcie z komina i z „**kahły**“, którędy dym uchodzi z izby do sieni (w chatach półkurnych). Sień zwykle jest pełna dymu. Dokoła ścian ciągną się ławy szerokie nieraz do 80 cm. często połączone z łóżkami, a zwykle przybite do ścian i podłogi. Łóżka są to na belkach pod ścianą przybite szerokie deski, łączące się z „**prepiczokiem**“ pieca. Zwykły stół i czasem szafa lub i skrzynia oto reszta sprzętów domowych izby. W komorze pozatem znajdują się różne „**putyny**“, kadzie i beczki, „**berbenycie**“ i inne baryłki, dzierzki i naczynia na bryndzę, kukurudzę czy mleko.

Do najciekawszych i największych grażd na Huculszczyźnie należą zwiedzane przezemnie ostatniego lata grażdy w Żabiem Łukasza Senciuka i Dmytra Ursedżuka, oraz we Fereskuli nad Białym Czeremoszem Stefana Tienoficzeka. Plany powyższych zagród wówczas nakreślone mam obecnie u siebie.

Oryginalne chaty kurne pozostające wybitnie pod wpływem wołoskim, oglądałem w Uścierykach, w Białoberezce i w Stebnem (wszystkie te trzy miejscowości leżą nad Białym Czeremoszem, w pobliżu spławu z Czarnym).

Niezmiernie ciekawą formą budownictwa huculskiego są daszki na siano i rodzaj szop kwadratowej podstawy, t. zw. „**uburychy**“, gdzie często sprowadzają ze wsi krowy i tam żywią tem sianem, którego nie opłaca się z daleka sprowadzać do zagrody. Sami pasterze mieszkają wtedy w chatach zimowych budowanych tam na sianożęciach, a zwanych „**zimarkami**“. Tam, gdzie bydło pasie się na wiosnę, budują nędzne szałasy zwane „**wesnarkami**“.

Każdy turysta wędrujący po połoninach napotka oryginalne ogrodzenia biegnące zygzakami a złożone z drążków zakładanych wpoprzek i łączonych ze sobą przy słupach. Są to sławne **„worynia“**.

A przyglądnijmy się teraz dokładniej życiu Hucułów.

Odżywiają się bardzo nędznie, zwykle 2—3 razy dziennie **„kulesza“** (włoskie **„polenta“**), kukurydzianka, oraz mleko lub bryndza, pozatem **„barabule“** lub **„burjeszki“** (ziemniaki), **„barabulnik“** albo **„burjesznik“** (chleb z ziemniaków i z mąki), **„kiślik“** czyli kwaśne mleko, rzadziej placki z owsa czy jęczmienia.

Poduszek ani pierzyn nie znają. Słomy ani sienników u nich nie widać, śpią na kożuchach baranich lub **„liżnikach“** t. j. kilimach własnoręcznie tkanych. Cały dzień wypełniają pracą, choć są z gruntu leniwi, ale głód zmusza ich do roboty. Mężczyźni zajmują się obróbką drzewa, ich ścinaniem w zimie, ich spławem w lecie, pasterstwem i snycerstwem, a kobiety gospodarstwem domowem, tkactwem, hafciarstwem, kilimkarstwem, obróbką z kory i t. d. Dzieci zwykle są zaniedbane i bez opieki, często włóczą się gromadami po okolicy lub idą z jagodami do miasta nieraz odległego o 30 i więcej km.

Ale Hucuł z natury samej jest artystą i zamiłowanym w pięknie. Żyje wśród wspaniałych cudów przyrody, widzi jej potęgę i ma w sobie dar tworzenia prześlicznych przedmiotów sztuki. Nikt ich tego nie uczy, nikt nie zmusza do trudnego zdobienia wszystkich dzieł ręcznych. Począwszy od samej chaty, jej sprzętów i od swego stroju, a skończywszy na łyżkach drewnianych czy kilimach, dzbankach, kapliczkach przydrożnych, wszystko jest ślicznie zdobione, rzeźbione, malowane.

W ozdobach przeważają wzory geometryczne lub motywy roślinne. Przedewszystkiem uwagę zwraca snycerstwo w drzewie. Są całe wsie, gdzie dzieci od 10 lat życia zaprawiają się w snycerstwie, gdzie każda chata wytwarza innego rodzaju szkatułki, popielniczki, „kruże“ (talerze), rączki do piór, cygarniczki, różnego rodzaju **„wykładanki“**. Są warsztaty snycerskie, gdzie pod kierownictwem jednego artysty pracuje cała dromada młodzieży, przyczem doskonale zorganizowany jest podział pracy. Wymienię tu choćby wsie Riczkę i Brustury, skąd idą wyroby tego rodzaju do Warszawy i Stanów Zjednoczonych. Często jeden talerz lub jedna szkatułka kosztuje 100 i 150 zł. Oglądam pracownie Mykłaszczuka, Abrahamowicza, Medwiczuka, Kopczuka, Szkryblaka i innych artystów, co są mistrzami w inkrustowaniu drzewa i we wykładankach różnego rodzaju. Dodać tu muszę poprostu całą szkołę snycerstwa Dewdiuka w Kosowie, co to Panu Prezydentowi R. P. na zamek w Warszawie całe meble inkrustował.

Jakże błyszczą bronzy i mosiądze w pracowniach takich artystów, jak Iwan Druczkij w Brusturach! Różne krzyże i krzyżyki, noże i nożyce, różne dziadki do orzechów wykonuje on z metali, które potrafi nabijać różn barwnemi gwoździami i paciorkami. Wędrując po chatach Brustur i Riczki, ma się przegląd prawdziwej sztuki rodzimej, prawdziwego artyzmu wypły-

wającego z pierwotności duszy tego ludu w połączeniu z darem podpatrywania przyrody i z gorącem jej umiłowaniem.

A dalej ceramika, której głównym ośrodkiem jest Stary Kosów. Niezwykle szybko toczą z gliny łamane linje dzbanów i mis, a nim te obeschną, malują śliczne wzory i to wprost z głowy i w bogactwie nieprzebranem motywów.

W Jabłonowie i w okolicy co chata to kwitnie tkactwo, hafciarstwo, kilimkarstwo. W Kosowie są specjalne wytwórnie dywanów, chodników, makat znanych już i poza granicami Polski. Tkane są z grubej a jedwabistej wełny owczej, barwione odwarem z ziół górskich.

Hucuł okazał się artystą w budowie krzyży i kapliczek przydrożnych, skąd spoglądają na nas figury jakby pogańskich bożków, dalej w budowie cerkwi i świątyń, gdzie mnóstwo motywów znalazło swój wyraz w przyozdobieniu ołtarza, carskich wrót czy ścian. Rzeźba cerkiewna, figuralna na Huculszczyźnie jest tak ciekawa i archaiczna, że warto specjalnie na nią zwrócić baczniejszą uwagę naszych sfer naukowych.



Fot. J. Staśko. Cerkiew w Pistyniu.

Gdzie jedynie nie widać tego artyzmu u Hucuła? Przy ciężkiej jego pracy, przy spławie drzewa „darabami" i na połoninach w życiu pasterskiem. Tam odzywa się wyraźnie jego dusza pierwotna, tam można poznać dobrze pierwiastki jego kultury duchowej. Olbrzymie kompleksy lasów we wschodnich Karpatach oraz obszerne połoniny to podstawa ich bytu, ich zarobku. Zimą idą nieraz kilkadziesiąt km do wyrębów leśnych, aby dziennie 10—12 godzin pracować przy ścinaniu i obrabianiu pni drzewnych, a latem tworzą z nich **„daraby"**, które spławiają do Kut i dalej jeszcze. Ta praca zdala od świata wgłębi puszcz góralskich zbliża Hucuła do przyrody i do Boga samego.

Dok. nast.

Wojciech Walczak, student U. J. w Krakowie.

Czarnohorskim szlakiem.

Po dwugodzinnym marszu znaleźliśmy się na rozległej połoninie u stóp szczytu Popa, na której pasło się stadko owiec strzeżonych przez owczarka.

Teraz zaczęła się droga wąskim płajem, pnącym się stromo po zboczu Popa nad prawie pionową ścianą opadającą w dolinę Gropy. Na tle jasno zielonych zboczy Popa ostro odbijały się ciemne płaty kosodrzewu, dodając surowości krajobrazowi. Kilkakroć płaj opadał w dół, przechodząc ścieki podszczytowe, których dnem zawalonem kłodami i głazami sączyły się potoczki, dające początek tam nisko w dolinach dopływom Czeremoszu. Raz podczas odpoczynku w chwili, gdy byłem zajęty nastawianiem aparatu, uwagę moją zwrócił lekki syk dobiegający z pod nóg. W kierunku mego buta sunął *czarny wąż długości około 80 cm.* Jedno celne uderzenie ciupagi odłączyło jego głowę od reszty ciała, wyzbywając go raz na zawsze wojowniczych zamiarów.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że jest to *czarna żmija czarnohorska* **(Vipera prester),** postrach tubylców, o wiele bardziej jadowita niż jej zygzakowata siostrzyca. Trochę żałowaliśmy, że niema do czego zabrać tego rzadkiego okazu i charakterystycznego dla fauny wysokogórskiej, ale trudno — „głową muru nie przebije“.

W kilkadziesiąt minut później osiągnęliśmy wreszcie kopulasty szczyt Popa Iwana, 2026 m. nad poziom morza, oznaczony wieżyczką trjangulacyjną.

Widok stąd rozległy na Alpy Marmarowskie i Alpy Rodniańskie, na jasne pasmo połonin Czywczyńskich, ponad wszystkiem jednak panuje dzikość i surowość spotęgowana dzwoniącą w uszach ciszą górskich pustkowi. Po krótkim wypoczynku ruszamy dalej po wąskiej, miejscami skalistej lub zasłanej zwietrzałemi skałami sześciokilometrowej grani łączącej Popa z Munczelem. Idziemy stale linją grzbietową głównego grzbietu Czarnohory, wzdłuż słupków granicy, mając z lewej strony obszerną połoninę Balzatul, stromo opadającą ku leżącej o 1000 m. prawie niżej dolince potoku tejże nazwy, gdzie na tle czarnych lasów lśni mały, srebrzysty punkcik, — to tafla klauzy Balzatul już na terytorjum czeskiem. Z prawej zaś stoki urywają się nagle, tworząc prawie pionowe ściany całego szeregu większych i mniejszych karów i kotłów lodowcowych.

Tymczasem nisko pod nami, w dolinie Balzatula zaczynają zbierać się białe chmury i kłębić nad niższemi grzbietami i czołgać po stoku ku nam, coraz wyżej i wyżej. Piękny to widok, gdy ściekami czołgają sią języki białych chmur, aby osiągnąwszy linję grzbietową przewalić się na drugą stronę, opadając z kolei w doliny po polskiej stronie.

Na całej sześciokilometrowej przestrzeni między Popem a Munczelem idziemy naprzemian to w promieniach słońca, to znów wśród zimnych kłębów chmur, które to przysłaniają to odsłaniają widoki.

Coraz częściej mijamy całe labiranty rowów strzeleckich i schronów w kilku miejscach nawet betonowych i płotów kolczastych. Kilkanaście razy napotykaliśmy łuski armatnie a cały czas mųc odłamków artyleryjskich pocisków; to ślady walk pozycyjnych austrjacko-rosyjskich z czasów wojny światowej, w których złamaną została potęga Rosji. Dziwnie nastraja widok majestatu gór przez sieci płotów kolczastych, które przetrzymały do dziś jako nieme świadki okropności wojny, która dotarła aż tu, do tego sanktuarjum ciszy i majestatu gór.

Osiągamy wreszcie stożkowaty szczyt Munczel 2002 m., na którym występują licznie, urozmaicając monotonję krajobrazu, złomy skalne. Widok stąd rozległy na dolinę Kozich Łęgów, na północne zbocza Czarnohory, kończące się długą doliną Dzembroni.

Po opuszczeniu Munczela w dalszym ciągu idziemy granicą, mając z prawej strony widok na skaliste grzbiety kozłów i lodowcowe kary i kotliny Kozich Łęgów.

Ta część Czarnohory pokryta karami i kotłami lodowcowemi i skalnemi żebrami Kozłów, podobna do gór księżycowych, uważana jest za najciekawszy szczegół Czarnohory.



Wielkie Kozły i wał Szpyci. *Fot. W. Walczak.*

Mijamy Mały i Wielki Tomnatek i zaczynamy wejście ua Turkuł. Poniżej grani, wdole w głębokim lodowcowym kotle błyszczy okrągława tafla Niesamowitego jeziorka. Jeziorko to, glacjalnego pochodzenia, leżące tuż pod

przełęczą między Turkułem a Wk. Tomnatykiem, jest przedmiotem wielu podań huculskich i otaczane jest zabobonnym strachem jako, że czart ma w niem mieszkanie wraz z duszami morderców i samobójców. Rzeczywiście dziwaczna ta nazwa najlepiej określa jego wygląd i wrażenie, jaką wywiera widok pustego, dzikiego i ponurego kotła z tym zielonawem jeziorkiem wpośrodku.

Osiągamy wreszcie Turkuł 1935 m. i zatrzymujemy się tu dla dłuższego odpoczynku i spożycia posiłku. Przed nami jeszcze Dancerz, Pożyżewska, Breskuł i Howerla, której szczyt, podobny do głowy cukru widnieje daleko za masywem Pożyżewskiej.

Po godzinie dalszy marsz; osiągamy Dancerz, po nim skalisty szczyt Pożyżewskiej 1822 m. i łagodny trawiasty Breskuł. Przed nami jak olbrzymia głowa cukru Howerla, opadająca ku południowi skalną ścianą olbrzymiego obsypiska, a na północ również stromym stokiem w dolinę Prutu ku Zaroślakowi.

Bezwłocznie zaczynamy podejście płajem wijącym się wśród kosodrzewu po takiej stromiźnie, że ma się wrażenie wejścia po stromych schodach. Wreszcie po mozolnej wspinaczce, w czasie której podziwiamy technikę naszego czworonożnego towarzysza, huculskiego konika, dochodzimy na szczyt oznaczony olbrzymią wieżą wznoszącą się nad betonowym, wysokim słupem oznaczającym najwyższy punkt szczytu. Jesteśmy na najwyższym szczycie Karpat polskich, 2058 m. nad poziomem morza. Wdole jak zastygłe fale wzburzonego oceanu widnieją grzbiety i szczyty Karpat Wschodnich.

Z północnego zachodu pionowa prawie ściana Pietrosa, na południe najbliższy Breskul, za nim Pożyżewska, Dancerz i Turkuł, dalej Rebra z urwiskiem, na którem rysuje się sylwetka skalistej grani Wielkich Kozłów; dalej rozległy wał Szpyci, a nad nim siodlasty Brebenieskul, za nim stożki Stajek wychylają się z za stoków Munczla, dalej czeski Tomnatek, a w siodle między Tomnatekami wyziera sylwetka Popa Iwana; jednem słowem cała nasza dzisiejsza droga leży jak na dłoni.

Po napatrzeniu się dosyta zaczynamy zejście ku Zaroślakowi i dolinie Prutu, który biorąc początek pod Howerlą, jest tu jeszcze małym potoczkiem.

Za nami wstaje masyw Howerli. W pewnej chwili przystajemy, aby rzucić ostatnie spojrzenia wstecz.

Cała Howerla pogrążona jest w mroku, tylko szczyt jej różowi jeszcze zachodzące słońce. Wokół granatowe kontury Breskula i Pożyżewskiej, pogrążone już w zupełnym mroku.

Różowiący się skrawek jest coraz mniejszy i mniejszy, jeszcze zabłysła jakby na pożegnanie dnia, oświetlona ostatniemi promieniami wieża szczytowa i słońce zaszło, a nad górami rozpostarła swe skrzydła chłodna, księżycowa noc.

Żdzisław Czeppe, kl. VIII.

Niezbadane groty na Bukowcu.

W odległości około 15 km. na południowy-zachód od Ciężkowic leży lesista okolica zwana Bukowcem. Na jednym z niewysokich grzbietów górskich znajduje się znany z licznych zdjęć i opisów grzyb skalny z piaskowca ciężkowickiego, pochodzenia erozyjno-denudacyjnego. Wysokość jego wynosi od płn. 4·50 m, od płd. 6·40 m, od wsch. 3·60 m, od zach. 5·80 m. Obwód trzonu 17 m. Wielkość czapy 7 m X 5 m.

Kilkaset metrów dalej, po przeciwnej stronie grzbietu znajduje się ukryte w zboczu wejście do grot. Groty te intrygowały mnie oddawna. Nasłuchałem się o nich wiele legend stworzonych przez fantazję ludu i niejasnych opowiadań ludzi, którzy tam podobno byli i szli korytarzami kilka kilometrów, przebywając po drodze jakieś bagna czy jeziorka. Inni opowiadali o jakiejś przepaści, którą miała się grota kończyć. Lud stworzył cały szereg baśni na tle groty. Oto w dawnych czasach miała ona służyć za kryjówkę przed Tatarami. Inni twierdzili, że łączyła się z zamkiem w Rożnowie. Wszyscy jednak wieśniacy zgadzają się na to, że w grocie mieszka djabeł. Na dnie przepaści chowa on swoje skarby. Wielu ludzi starało się je zdobyć. Drogo jednak zapłacili za swą śmiałość. Pierwsza zapuściła się w korytarze dziewczyna wiejska Maryna. Znalazła ona skarby, lecz djabeł ją pojmał i odtąd siedzi w głębi przepaści i liczy pieniądze. Liczy i liczy, i od tej pracy już po łokcie ręce „urobiła“. Po Marynie poszedł szukać szczęścia jakiś parobczak i więcej nie wrócił. W naszych czasach, podobno za pamięci starych gospodarzy poszedł do grot młody pastuch. Długo nie wracał więc chłopi ze światłami poszli go szukać. Znaleźli go dopiero po trzech dniach obłąkanego.

Co w tych opowiadaniach prawdy, a co baśni, trudno docieć. Faktem jest, że wieśniacy okoliczni panicznie boją się wejść do wnętrza jaskini.

Długi czas nadaremno nęciły mnie ciemne i głuche korytarze. To brak towarzysza, to niepogoda stawała na przeszkodzie. Nareszcie zupełnie niespodziewanie ujrzałem tajemniczy korytarz.

Było to tak. Wybrałem się z dwoma kolegami na wycieczkę. Mieliśmy iść z Ciężkowic do Rożnowa, a potem wrócić wzdłuż Dunajca, zwiedzając rozłożone nad nim zameczki. Droga wypadała przez Bukowiec. Zatrzymaliśmy się chwilę przy grzybie, a potem zbiegliśmy nad wejście do groty. Mimo, że strój nasz był mocno nieodpowiedni do zwiedzania grot, bo mieliśmy całe ramiona nagie i na bosych nogach gumowe meszty, ciekawość przemogła i zapuściliśmy się wgłąb. Nie mieliśmy z sobą nic, prócz dwóch latarek elektrycznych. Ponieważ korytarz po paru metrach skręcał nagłym załomem, więc odrazu straciliśmy z oczu otwór wejściowy i światło dzienne. Ostrzegani wielekroć o mylnych odgałęzieniach korytarza pilnie badaliśmy każdy ka-

mień, każdy załom i niebawem przekonaliśmy się, że było to konieczne. Korytarz był zrazu dość niski, wkrótce wzniósł się na wysokość około 4 m. Nagle kończył się głazem. Po chwili znaleźliśmy u dołu w rogu głazu szczelinę, którą przeczołgaliśmy się do dalszej części korytarza. Teraz był niewielki komin i korytarz zmienił się w wysoką około 8 m. lecz stosunkowo wąską szczelinę. Wkrótce natrafiliśmy znowu na zagrodę skalną, a po przeczołganiu się pod nią zobaczyliśmy jeszcze wyższy korytarz o bystro opadającem dnie i mieniącym się srebrnemi iskrami suficie. Korytarz kończył się urwistą ścianą z widocznemi w niej wejściami przypuszczalnie do innych korytarzy. Zeszliśmy po śliskiej, błotnistej podłodze. U stóp ściany widniał otwór, a za nim pionowy, wysoki komin. Byliśmy zziębnięci i zmęczeni, więc postanowiliśmy wrócić. Zrazu szliśmy dobrze, lecz już po niedługim czasie zauważyliśmy, że korytarz wygląda zupełnie obco. Zamiast rumowiska skalnego była równa, wygodna podłoga i zamiast się wznosić, opadała. Było to odgałęzienie w kierunku wprost przeciwnym do kierunku korytarza głównego.



Fot. Z. Czeppe. Podcienia w Ciężkowicach.

Zawróciliśmy czemprędzej i odnaleźliśmy właściwą drogę. Jeszcze raz zabłądziliśmy w tej drodze powrotnej. Tym razem wyszliśmy za wysoko kominem i weszliśmy znowu w boczne odgałęzienie. Kończyło się ciasnym otworem, przez który widać było obszerny korytarz. Kolega wczołgał się w ciasny otwór, lecz nagle wydał okrzyk przerażenia: Ratunku! Coś mnie bije po głowie! W pierwszej chwili myślałem że żartuje, ale gdy nie przestawał krzyczeć, szamocąc się w ciasnej dziurze, zrozumiałem, że jest źle i zacząłem mu pomagać wydobyć się z pułapki. Wyszedł spocony i przerażony, a za nim wypadł niemniej przerażony gacek. Uśmialiśmy się z przygody, a w chwilę potem wydostaliśmy się na światło dzienne.

Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że spędziliśmy w grocie przeszło dwie godziny. Jednak z długości, kierunku czy głębokości korytarza nie umieliśmy zdać sobie sprawy.

Potem byłem w grocie jeszcze trzy razy w większych grupach, bo liczących po 6 osób. Wrażenie z tych wycieczek zbiorę razem.

Nauczony doświadczeniem wziąłem ciepłe ubranie, cienki szpagat do mierzenia długości korytarzy, dostateczną ilość baterji do latarek i liny. Zna-

nym już korytarzem wolno posuwaliśmy się naprzód, zwracając na wszystko uwagę. W kilku miejscach znaleźliśmy uchwyty dla rąk wykute w ścianach, oraz w kilku miejscach węgiel drzewny i ślady okopcenia na ścianach. Był to dowód pobytu człowieka. — Wreszcie przez głęboki komin dostaliśmy się do ślepo kończącego się korytarzyka. W lewej ścianie przy ziemi znajdował się płaski otwór, a za nim legendarna, przepaścista szczelina. Zaintrygowało nas to, że w świetle latarek nie mogliśmy dostrzec dna. Spuściliśmy przeto w szczelinę latarkę na sznurku. Wkrótce jej światło zniknęło nam z oczu, a ona opadała coraz niżej i niżej. Wreszcie sparła się o coś twardego. Wyciągnęliśmy ją, a długość sznurka wynosiła przeszło 17 m. Teraz należało zobaczyć, jak wygląda dno szczeliny.

Przewiązany liną ześlizgnąłem się w szczelinę. Miałem wykorzystvwać wszelkie nierówności ścian, aby ulżyć asekurującemu mnie koledze. Początkowo gwoździe butów chwytały się jako tako gładkich i śliskich od błota ścian. Po kilku jednak metrach ściana tworzyła przewieszkę. Zawisłem teraz na łasce i niełasce liny i straciłem z oczu światło towarzyszy. Około jedenaście metrów pod sobą zobaczyłem niewyraźne kontury głazów, tworzących dno szczeliny. Wyszukałem co rychlej oparcia dla nóg, aby na chwilę odpocząć. Podczas odpoczynku obserwowałem szczelinę. Skręcała ona lekkim łukiem w lewo i prawo. Po prawej stronie zauważyłem zawieszone między dwoma ścianami głazy, które tworzyły jakby pomosty, czy też olbrzymie schody.

Znalazłem się na dnie. Było bardzo nierówne, usłane głazami piaskowca. Po chwili znalazło się koło mnie dwóch jeszcze kolegów. Wszyscy trzej zaczęliśmy się posuwać w lewo. Natknęliśmy się na szereg uchwytów wykutych w skale ręką ludzka. Szły one skośnym trawersem w górę Nisko nad dnem szczeliny znajdowała się niezgrabnie i czemś miękkiem, jakby kamieniem wydrapana data: † 116 (względnie 1116) a pod nią litera „W“. Opodal leżał przegniły kawałek drzewa.

Dalej dno wznosiło się coraz wyżej i stromiej, wreszcie szczelina kończyła się. Z powodu zmęczenia nie szukaliśmy już dalszej drogi, lecz wróciliśmy do reszty towarzystwa.

W drodze powrotnej zapuściliśmy się w kilka bocznych korytarzy. Jeden z nich kończył się wysokim progiem, a za nim otwierała się wąska przepaść, wzdłuż której możnaby przejść po pochyłej desce skalnej, naturalnie przy dobrej asekuracji. Inne szły gdzieś stromemi kominami i ciasnemi prześlizgami. Nie zagłębialiśmy się już w żaden z nich, gdyż latarki zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Przy świetle gasnącego słońca obliczaliśmy długość przebytych korytarzy, mierząc sznurek, którym posłużyliśmy się jak nicią Arjadny. Okazało się, że główny korytarz od wejścia do ześlizgu w szczelinę liczy około 70 m. długości.

Na zrobieniu szkicu korytarzy skończyło się chwilowo badanie grot.

Na podstawie spostrzeżeń, poczynionych w grotach sądzę, że są one

pochodzenia erozyjno-tektonicznego. Ktoś wykorzystał naturalną kryjówkę i musiał długo w niej przebywać, kiedy kuł sobie uchwyty i palił ognie. Wątpie jednak, czy kryli się tu ludzie przed wrogiem, gdyż w grotach jest zbyt ciasno i niewygodnie. Może raczej byli tu zbójnicy i stąd poszły legendy o skarbach i djabłach.

Może dalsze badania dadzą na to odpowiedź W tym celu proszę wszystkich, którzy te groty znają lub cokolwiek o nich słyszeli o nadsyłanie do Koła Krajoznawczego swych uwag i wiadomości.

Adam Roliński, VIIa.

„Per pedes Apostolorum" po Beskidach Zachodnich.

(Garść wrażeń z teki włóczęgi).

II.

Zbudziło mnie rzempolenie orkiestry, która obrała sobie mnie za kozła ofiarnego. To też nie dziwota, że wstałem w niezbyt różowym humorze. Trafiłem na „Święto Morza" i postanowiłem zobaczyć z myślą, że zobaczę co innego, ale zawiodłem się: poza puszczaniem ogni sztucznych i rakiet w kinie podczas filmu nic specjalnego nie było. Rozpocząłem włóczęgę po mieście, oglądnąłem kościół, z ciekawie rozbudowaną lewą nawą boczną, nowe łazienki, stadjon, willę Kiepury „Patrię", park, dom zdrojowy, bulwary Dietla itd. aż wreszcie wszedłem do krytego deptaku, gdzie znajduje się Zdrój Główny. Piękne to zjawisko przyrody, które zwróciło uwagę lekarzy na Krynicę, stało się jej kolebką i dokoła niego koncentruje się dziś życie zdrojowiska. Wody krynickie, opisywane jako skuteczne od pierwszej połowy XVIII. wieku, zostały oddane na użytek publiczny przed 142 laty.

Już przed wojną Krynica wybijała się na czoło zdrojowisk polskich ściągając w r. 1914 około 10 tys. kuracjuszy. Po przerwie wojennej w ciągu ostatnich 15 lat, jesteśmy świadkami niesłychanie szybkiego rozwoju w wszystkich dziedzinach.

Dzięki obracaniu przez rząd polski na potrzeby zdrojowiska całkowitego dochodu z zakładu i taks zdrojowych powstają fundusze stanowiące podstawę urządzeń zdrojowo-kąpielowych i sanitarnych (nowy dom zdrojowy, nowe łazienki itp.). Za inicjatywą rządową podąża prywatna, pomnażając liczbę pierwszorzędnych will i pensjonatów, których poziom urządzeń dorównywa zagranicznym. Nic dziwnego, że liczba kuracjuszy w ostatnich czasach podniosła się, ściągając 40 tysięcy.

Walory te zawdzięcza Krynica swemu uroczemu położeniu. Znajdując się w Beskidzie Sandeckim w pobliżu Tatr (odległych tylko o 60 km w linji powietrznej) i najcudowniejszego zakątka Polski, Pienin (30 km) posiada klimat podalpejski w oprawie rozległych lasów wysokopiennych, co czyni Krynicę pierwszorzędną stacją klimatyczno-wypoczynkową. Mało kto zdaje sobie sprawę, że mamy tu bodaj najlepsze w Europie zdrojowisko.

Zdrojowisko objęło już w całości piękne doliny Kryniczanki i jej dopływu Palenicy. W ostatnich czasach zabudowują się liczne rozgałęzienia doliny i stoki gór o słonecznej południowej wystawie. I dla turysty jest zajęcie, bo wycieczka na Urdy Wierch i wielką skocznię narciarską (co za cudny widok z górnej platformy), lub do Czarnego Potoku do wodospadu, a stamtąd do „Djabelskiego" Kamienia i na Jaworzynę (1116 m) mogą śmiało konkurować z Radziejową, Prechybą czy Wielkim Rogaczem. Tembardziej, że z Jaworzyny mamy piękny widok na Tatry, a ścieżki są znaczone znakami turystycznemi. Dla „długodystansowca" — to wyborna wycieczka do Muszyny, to też i ja tam podążyłem, odległość niewielka, bo tylko 11 km, więc tylko 2 godziny marszu. Idę doliną Muszynki, mijam Powroźnik i już rysuje się kontur renesansowego kościoła Muszyny. Lokuję się w szkolnem schronisku i wybieram się na zwiedzanie miasta. Muszyna ma około 3 tys. mieszk. ze znacznym procentem żydowskim — leży na wys. 458 m. Jak ogromnie różni się Muszyna od swej komfortowej „sąsiadki" Krynicy! Wille i pensjonaty jakieś skarłowaciałe w porównaniu do „Patrji", „Carltonu" czy oryginalnego „Zamku". Wszystko jakieś mniejsze tchnące prowincją i jedyną przynętą to ruiny starego zamku pogranicznego i Poprad, czem się Krynica niestety nie może poszczycić. Jako osobliwości przyrodnicze uchodzi tu lasek lipowy, uznany za rezerwat państwowy.

O zamku muszyńskim, który prawdopodobnie w w. XII. mieli wystawić Berżewiccy herbu Tatry, tak pisze Morawski w swej książce:* „Zamek na kończynie wzgórza u wpływu z potoków w Poprad. Od strony gór broniona przekopem i czworoboczną wieżą kilkopiętrową, do której prowadził zwód pod jazdę i wozy. Bronną tą wieżą, a dalej sklepistą szyją pnąc się w górę wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piątrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią otoczony murem pojedynczym od strony przepaści; podwójnym zaś tworzącym kryty obronny korytarz oddzielony od podwórza drugiego gdzie prawdopodobnie skład bierzmów obronnych i paszy itp. i majdan sołtysiej straży nadgranicznej. Jeszcze za Jana Kazimierza zwożono na zamek bierzma czyli tramy, a wczasie trwogi gotując obronę wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem toczyć się w dół przygniatały nacierającego wroga"! Dość wspomnieć, że pozostała jeszcze baszta na górze, która jest celem licznych wycieczek. Piękne położenie, bliskość Krynicy, możliwość wycieczek na Słowaczyznę np. do Orłowa nad Popradem robi swoje i Muszyna cieszy się coraz to liczniejszą frekwencją. Warto dodać, że przez Muszynę przechodzi jedna z linji kolej transkarpackich.

Nie zagrzewam długo miejsca i „walę" do Żegiestowa. Tu zaczyna się najpiękniejsza partja drogi, prowadzącej nad samym Popradem. Droga ciągnie się zboczem góry; na lewo mam Poprad i piękną, malowniczą dolinę niestety już... czeską... widać białe słupki graniczne... widać nawet zabudowania dość dokładnie i górującą nad niemi cerkiew murowaną w stylu

*) Szczęsny Morawski: Sądeczczyzna Wyd. 1863.

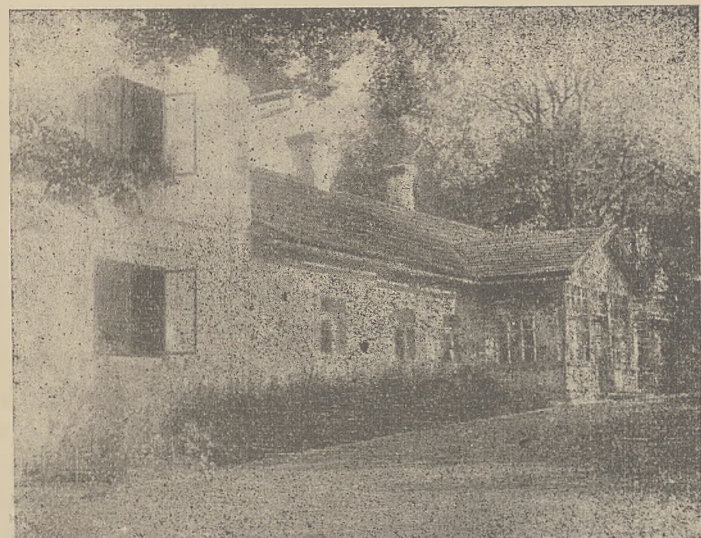
naszych kościołów. Od czasu do czasu przejedzie pociąg napchany kuracjuszami. Pozatem panuje tak przyjemna i pogodna atmosfera niezakłócona szmerem rzeki toczącej swe nurty i rozbijającej się o podwodne skały, że marsz sprawia niewymowną przyjemność. Lecz ta przyjemność kończy się, bo przedemną tunel. Tunel najdłuższy w Polsce liczy 500 m, a przejście też jest swojego rodzaju nielegalną atrakcją. A te 3 minuty iść w zupełnej ciemności, a jednak w biały dzień przy akompanjamencie nieustannego ciapania wody spływającej po sklepieniu tunelu działa na wyobraźnię jak opjum na nerwy. I wreszcie po przejściu kilkuset metrów ukazuje się w całej okazałości, otwierając przedemną podwoje gościnna „Żorlina".

Zbigniew Jayko, Ia.

Korzystając z uprzejmości JWPani Z. Mickiewiczowej, córki sławnej poetki Marji Konopnickiej, która udzieliła mi szereg wiadomości o zmarłej matce, podaję je czytelnikom Młodego Geografa.

Dworek Marji Konopnickiej.

Marja Konopnicka urodziła się w roku 1842 w Suwałkach. Jako działaczka polska wydalona z Królestwa przebywała zagranicą 20 lat. Tęsknota za krajem rodzinnym i dziećmi była tak silna, że kilka razy przyjechała do kraju ale pod obcem nazwiskiem. W domu była zaledwie kilka dni, aby nie być poznaną.



Fot. Zb. Jayko. Dworek M. Konopnickiej.

W roku 1902 otrzymała M. K. jako dar narodowy wieś Żarnowiec na Podgórzu Karpackiem, gdzie zamieszkała na stałe. Umarła we Lwowie w 1910 r.

Idąc od Jedlicza w górę rzeki Jasiołki widzimy po prawej ręce wioskę Żarnowiec, dalej wzgórze pokryte drzewami, wśród nich kilka zabudowań. Jest to dworek naszej słynnej poetki M. Konopnickiej. Położenie jego bardzo malownicze. Na wzgórzu w cieniu starych lip stoi dworek, obok niego kapliczka pochylona starością. U stóp wzgórza szemrze rzeka Jasiołka.

Wejdźmy do dworku. Składa on się z 7 pokoi i kuchni. Przez werandę wchodzimy do hallu. Drzwi na prawo prowadz do dawnej sypialni M. K., następnie jest gabinet, gdzie czytała, pisała i tworzyła swoje dzieła wielka poetka. Widok z tego pokoju jest wspaniały. Na pierwszym planie rzeka, a dalej jak okiem sięgnąć, pola, łąki, wioska Dobieszyn, aż wzrok opiera się na górach i zamku Odrzykońskim. W jednym pokoju zachował się bardzo ładny starodawny kominek. W jadalni stoją meble tak jak i za życia M. Konopnickiej, brak tylko pianina, które wzięła siostra do Warszawy. Natomiast meble gabinetu, bibljoteka zostały przewiezione do Krakowa do muzeum, gdzie spowodu braku miejsca są przechowane w piwnicach i czekają na godne miejsce w nowem muzeum. Muzea warszawskie i lwowskie zwracały się z prośbą do córki M. K. o ofiarowanie chociażby drobnych pamiątek po M. K., lecz niestety wszystko jest w Krakowie. Znajduje się tylko w rękach córki 1 portret matki. Pokoje na piętrze zajmuje córka poetki, której mąż pochodzi z rodziny Adama Mickiewicza. Posiada ona również cenną pamiątkę, fotografię syna Adama Mickiewicza.

Przy dworku jest piękny park. Miło tu i zacisznie. Przypominamy sobie życie Marji Konopnickiej, która ukochała wieś i lud polski i tyle pięknych poezji poświęciła dla niego.

Karol Gawlik, Ib.

Ropa naftowa.

Produktem dziś bardzo zapotrzebowanym i mającym szerokie zastosowanie jest ropa naftowa. Światowa produkcja ropy wzrasta z roku na rok i obecnie jest prawie 4-krotnie większa niż przed wojną.

Skąd się wzięło to bogactwo w ziemi?

Uczeni snują o tem różne przypuszczenia. Jeden z nich (uczony Mendelejew) powiada, że ropa naftowa powstała przez działanie wody morskiej na tak zwane węgliki czyli połączenia węgla z metalami. Inny podaje, że ropa powstała z tłuszczów zwierzęcych (zwierząt morskich), żyjących przed tysiącami lat, które rozkładały się w wysokiej temperaturze, jaka panuje w głębi ziemi i pod wysokiem ciśnieniem. Według polskiego uczonego Radziszewskiego, ropa naftowa wytworzyła się przez gnicie roślin. Wszystkie wyżej wymienione przypuszczenia znajdują potwierdzenie w analizie chemicznej i w doświadczalniach naukowych w pracowniach.

Pierwotne wydobywanie ropy było bardzo proste. Kopano studnie, z których czerpano ropę naftową wiadrami. Z rozwojem techniki i potrzeb gospodarczych poczęto udoskonalać sposoby wydobywania, zastosowano urządzenia wiertnicze, używane dzisiaj powszechnie.

Wiercenie szybu, czyli studni naftowej, odbywa się przy pomocy stalowego dłuta, opatrzonego często djamentem. Naturalnie wiercenie takie jest bardzo kosztowne, a przytem ryzykowne, gdyż zachodzą często wypadki, że się nie natrafia na złoża ropy. Stosunkowo doniedawna zastosowanie ropy naftowej było bardzo małe, używano jej tylko jako smarów i po oczyszczeniu także do oświetlenia. Dopiero wynalezienie motorów benzynowych i motorowych pędzonych ropą, spowodowało znaczne wzmożenie się jej wydobywania z ziemi. Dzisiaj ropa, jako materjał popędowy i benzyna jako wytwór, otrzymany z ropy przez destylację, wypierają coraz bardziej węgiel, który jeszcze do niedawna był jedynym środkiem opałowym przy maszynach parowych.

Najważniejszemi wytworami destylacji ropy są: benzyna, nafta i oleje ciężkie, mające zastosowanie jako smary. Wydobywanie ropy w świecie wynosi rocznie około 200 miljonów tonn, z czego blisko trzy czwarte dają Stany Zjednoczone. Po nich najwięcej wydobywają nafty Wenezuela, Rosja, Persja, Meksyk, Indje Holenderskie i Rumunja. Polska zajmuje 13-te miejsce, wydobywając około 700 tys. tonn, czyli około 0,3 procent światowej produkcji.

O naftę toczą dziś walkę wszystkie państwa, bez niej bowiem wygranie nowoczesnej wojny jest niemożliwe. Wojna między Kolumbią a Paragwajem w Południowej Ameryce toczyła się obecnie głównie o bogate złoża ropy na pograniczu. Anglja popadła niedawno w spór o naftę z Persją. Także wojna między Japonją a Chinami o Mandżurję jest w pewnej części nafcianą.

Polska musi dbać o swój przemysł naftowy, zapewnia on jej bowiem niezależność od innych państw.

Andrzej Sarna, Ib.

Rafinerja nafty w Jedliczu.

W Jedliczu oddalonym 16 km na wschód od Jasła jest rafinerja nafty. Rafinerja leży w niewielkiej odległości od toru kolejowego i zajmuje kilka hektarów obszaru. Otoczona jest dość wysokim murem, a od strony gościńca siatką drucianą. Robotników zatrudnionych jest 268, urzędników 15, inżynierów 8, techników 3 i majstrów 4. Rafinerja dzieli się na następujące działy: Destylacja ropna, olejowa i asfaltowa, rafinacja olejowa i naftowa, rektyfikacja benzyny i gazoliniarnia. Pozatem posiada: warsztaty mechaniczny, elektryczny. bednarski, stolarski i turbinę elektryczną. W destylacji ropnej przetwarza się ropę na poszczególne produkty jak: benzynę, naftę, olej i asfalt. Lecz to wszystko jest w stanie surowym. Benzyna przechodzi do rektyfikacji, gdzie ją przeczyszczają i przerabiają na benzynę: od najlżejszej do najcięższej.

Nafta idzie do rafinerji, gdzie ją przeczyszczają tak, jak benzynę, i oddzielają na naftę: lekką i ciężką. Destylat olejów przechodzi do rafinacji olejowej, gdzie go oddzielają na oleje lekkie, służące do popędu motorów i na smarowe. Pozostałości z destylacji ropnej przechodzą swą kolej w destylacji asfaltowej, w której przerabia się na asfalt. Poza temi działami znajduje się w fabryce laboratorjum ruchowe i naukowe, oraz kilka magazynów i kilkadziesiąt zbiorników: na ropę, benzynę, naftę i oleje. Produkty rafinerji znajdują rynek zbytu w Polsce, jak i w innych krajach jak: w Danji, Szwecji, Austrji, Czechosłowacji, Węgrzech, Włoszech, Łotwie, Jugosławji. Szwajcarji, Francji, Niemczech, Belgji, Holandji i w Gdańsku, skąd zapewne wysyła się morzem do innych państw. Roczna produkcja wynosi 3600 wagonów. Rafinerja pracuje obecnie przy ograniczonym ruchu. W pełnym i intensywnym ruchu może produkować trzy razy więcej. Dyrektorem rafinerji jest p. Inż. J. Klipper. Rafinerja ta należy do firmy „Małopolska“, Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych i Handlowych w Polsce.

Notatki geograficzne i krajoznawcze.

Nowe dowiercenie ropy i gazu pod Jasłem.

Dnia 7 stycznia dowiercony został na kopalni „Jasło-Jaszczew“, 12 km. na wschód od Jasła, należącej do firmy Gartenberg et Schreyer otwór Nr. 2, z początkową produkcją około 6 cystern ropy dziennie i 60 metrów sześciennych na minutę gazu z głębokości 1108 m w rurach 6”.

Produkcja ropy po 4 dniach ustaliła się na około półtora cysterny dziennie.

Dowiercenie to od wielu lat największe w jasielskim okręgu górniczym jeszcze więcej podnosi jego wartość i znaczenie w Polsce.

Nowe złoża ropy pod Borysławiem i w Pasiecznej.

W szybie „Etna“ w Borysławiu otrzymano ostatnio na głębok. 1355 m. 2500 kg. ropy dziennie oraz 1/4 m sześc. gazu na minutę. W szybie „Carlos“ na głębok. 873 m otrzymano 4.000 kg ropy, zaś w szybie „Dąbrowa Nr. 16“ na głębok. 1283 m. około 5.000 kg. ropy dziennie. W szybie „Chrobry Nr. 11“ w Pasiecznej na głębok. 1117 m. otrzymano 2.500 kg. ropy dziennie.